

Wojciech Chyła

Gernota Böhme'go oscylacje niezdecydowania: pomiędzy kantowskimi antropologiami - fizyczną i pragmatyczną

Sztuka i Filozofia 24, 42-46

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Chyła

GERNOTA BÖHMEGO OSCYLACJE NIEZDECYDOWANIA: POMIĘDZY KANTOWSKIMI ANTROPOLOGIAMI – FIZYCZNĄ I PRAGMATYCZNĄ

Co przynosi z sobą do przemyśleń filozofowi przyrody doba kryzysu naturalnego środowiska? Jaki problem stawia przed myślicielem wejście ludzkości w czas rozpadu globalnego ekosystemu Ziemi, wkroczenie planety na drogę dezagregacji jej biosfery z powodu techniczno-cywilizacyjnej akcji człowieka obliczonej na niepohamowany, nie zrównoważony i nierównomierny ekonomiczny wzrost? Jaki problem, a nawet cały tych problemów niepokojący szereg, kreuje uparte trwanie ludzkości na drodze rosnącej ekonomicznej eksploatacji zasobów naturalnego środowiska, aż po ich wyczerpanie, przynoszące trwałe wyniszczenie tego środowiska, bezpowrotne załamanie ekologicznej równowagi i regeneracyjnych mocy całej ziemskiej biosfery?

- Istnieje niewątpliwie problem globalnej politycznej regulacji w celu zażegnania doszłych do skutku śmiertelnych deregulacji przyrody (czegoś w rodzaju „protokołu z Kioto” o szerszym, jednak i bardziej kompleksowym ujęciu).
- Problemem jest też wymijanie tego problemu i podążanie drogą nieusuwania przyczyn niszczenia środowiska, a jedynie łagodzenia skutków w bioparadygmatycznym reżimie funkcjonowania techniki, indywidualnie, wybiórczo wspomagającej każde poszczególne przypadki życia biotechnologicznymi protezami, i dawanie tym samym dobrze finansowo uposażonym wybrańcom, na ich z zasady rynkowe żądanie, szansy na zakup przez nich technicznie tylko teraz ograniczonych możliwości przeżycia w zubożonym środowisku, czy wręcz na jego „zgliszczach”.
- Problemem jest też, że ludzkość nie zdecydowała, w drodze otwartej demokratycznej debaty i dyskusji, za pośrednictwem np. swych demokratycznie wybranych politycznych przedstawicieli, którą drogą zamierza podążać.
- Wielce problematyczną kwestią jest też i to, że w obliczu totalnej technicyzacji/estetyzacji doświadczenia i myślenia bycia, stworzono

nową globalną „noosferę” i nowy globalny „Lebenswelt”, coraz skuteczniej odgradzające samotniejącą jednostkę od bezpośredniej komunikacji oraz indywidualnej i grupowej pamięci, czym dokonuje się neutralizacji każdej lokalnej polityki, każdej lokalnej historii i każdej lokalnej inności, a zatem trudno jest i wręcz złudzeniem byłoby oczekiwać, iż wspomnianą wyżej decyzję w ogóle kiedykolwiek ludzkość podejmie.

- Wracamy więc, jak się zdaje, do politycznego, z ogólnego zdepolityzowania życia wynikłego problemu: to raczej technomerkantylistyczne, a nawet biotechnomerkantylistyczne samoregulacyjne procesy zastąpią ludziom jakikolwiek świadomy i etyczny namysł, a w jego konsekwencji – globalnie podjętą decyzję co do drogi wyjścia z globalnego ekologicznego kryzysu. Ludzkość, w sposób technicznie zautomatyzowany zanuży się w bezetycznym, bezrefleksyjnym, globalistycznym biotechnomerkantylizmie, a ta jej część, która tego nie zdąży bądź na czas nie zechce uczynić, po prostu skaże się na fizyczne zniknięcie.
- Moralny problem tkwi w tym, że zniknięcie to będzie można określić jako nienadążenie pewnej (ubogiej) części ludzkości z przeniesieniem swojej egzystencji z samoregulującego się i samoodnawiającego się poprzez samoregulację łona tradycyjnie ukulturowionej przyrody na samoregulujące się i samoodnawiające się łono biotechnomerkantylizmu.
- Znaczy to, w ostatecznym rozrachunku, problem następujący: biotechnomerkantylizm, integrujący w sobie „zgliszcza” niesamoodnawialnej, przeto „niesamodzielnej” przyrody, wchodzi na miejsce przyrody – dotychczasowego ogranicznika ludzkiego ciała i ducha (chcienia).

Wynikają stąd następujące dylematy do rozważenia:

- Albo przyjęcie przez rodzaj ludzki odpowiedzialności za utrzymanie przyrody w stanie jej samoodnawialności, albo przyjęcie przez rodzaj ludzki odpowiedzialności za zastąpienie przez technikę samoodnawialności przyrody.
- Czyli: albo przejście przez człowieka odpowiedzialności za („niesamodzielną” po raz pierwszy z powodu jej ludzkich zniszczeń) *physis*, albo przejście przez rodzaj ludzki odpowiedzialności za przyrodniczą *hybris*, wytwarzaną (sztucznie konstruowaną) przez człowieka i jego techniczne (biotechnologiczne) środki w miejsce dotychczas samowytwórczej *physis*.
- Albo więc duch (ludzkie chcenie) utrzyma swe uzależnienie od przyrody i podtrzyma swe ograniczenie przez przyrodę, albo wyzwoli się spod tych (dotąd koniecznych, a już teraz tylko dobrowolnych)

przyrodniczych uzależnień i ograniczeń, za pomocą biotechnologicznych protez przetrwania ciała w bezpowrotnie zniszczonej przyrodzie.

Trzeba tu podkreślić zasadniczą dla tych dylematów okoliczność:

Realizując drugą ze wskazanych ewentualności, człowiek, czy jego wyzwolony spod ograniczeń przyrody duch, musi to już teraz czynić w nowym pozaprzyrodniczym, samoregulacyjnym, przeto i samoodnawialnym kontekście, którego funkcjonowanie zastąpi dotychczasowe samoregulacyjne i samoodnawialne funkcjonowanie przyrody. Wszystko wskazuje na to, że w tej roli postprzyrodniczego kontekstu może wystąpić jedynie biotechnomerkantylizm, jako nowe, pierwsze po przyrodzie wcielenie reguły kompleksowo systemowej samoodnawialności poprzez kompleksowo systemową autoregulację (która ludzkie czysto popędowe już jedynie chcenie traktuje tylko jako jeden z niezliczonych, przygodnie fluktuujących w swej intensywności wyłącznie energetycznych czynników). Tak więc trudno sobie wyobrazić, by ta nowa wspomniana biotechnologia ludzkiego (pozagatunkowego już w sensie przyrodniczym) przetrwania, w zniszczonej bezpowrotnie przyrodzie funkcjonowała poza nowym szerszym, samoregulacyjnym kontekstem biotechnomerkantylizmu. Wypada też sobie wyobrazić, że biotechnomerkantylizm występuje zatem jako stworzony przez człowieka złożony system autoregulacyjny, podobny dzięki temu do zdezagregowanych w swej autoregulacyjnej samoodnawialności przyrodniczych ekosystemów. Jako taki wchodzi też na miejsce dotychczasowych (sztywnych) regulacji etyki, polityki i ogólnie pojętej kultury.

Jak się te wskazane problemy, dylematy i ich wyjaśnienia przekładają na myślenie Gernota Böhmego?

Niemiecki filozof przyrody nie może się zdecydować, czy przedmiotem dyskusji jest pozostanie w stanie natury, czy opuszczenie stanu natury: pozostanie przez ciało człowieka przyrodą, czy opuszczenie przez ciało człowieka bycia przyrodą; a więc czy chodzi mu o ratowanie przyrody, czy o budowanie na jej zgliszczach „hybris” – „sztucznej przyrody”? Dlatego też jego myśl waha się niezdecydowanie pomiędzy dwiema logikami: Skoro *jestem* ciałem i przyrodą, to muszę je utrzymać, najlepiej w niezmienionym stanie, żeby *być* (Kantowska antropologia fizyczna); skoro zaś zasadniczo jestem duchem, to *mam* ciało i przyrodę i *muszę coś z nimi zrobić* (Kantowska antropologia pragmatyczna), ażeby się od ich ograniczeń wyzwolić, skoro już nie mogę zyskać od nich, w ich naturalnym stanie, wystarczających gratyfikacji i korzyści. W pierwszym przypadku, celując w przyrodę, celuję w samego siebie; w drugim

– celując w przyrodę, celuję w to, co mnie ogranicza. Böhme nie dodaje tylko, że ta druga ewentalność, kiedy trzeba wziąć odpowiedzialność za zastąpienie tego, co było dotąd dane jako samowystarczalne, może przerażać świadomość, ale nie popędowość wciągniętą w rynkowe gry, obietnice i manipulacje. Dlatego ma nadzieję na polityczną dyskusję: „Człowiek akceptuje swoją naturalność i próbuje wprowadzić harmonię między rozwojem technicznym a stanem natury. (...) Druga droga stawia na supertechnologię, tj. na wielki przełom, dzięki któremu człowiek będzie mógł całkowicie kształtować swoją własną egzystencję i opuścić stan natury. Można dziś zaobserwować oba te kierunki – to, który z nich stanie się dominujący, jest w mniejszym stopniu kwestią rozwoju techniki, a w większym kwestią dyskusji politycznej” (s. 183).

Dyskusji takiej Gernot Böhme najwidoczniej się spodziewa, nie biorąc pod uwagę tzw. technologicznego determinizmu realizowanego w szerszym samoregulacyjnym kontekście nowej zastępującej przyrodę samoodnawialności jakiegoś, nieprzeczuwanego nawet przezeń, „biotechno-merkantylizmu”. A cóż dopiero, wchodzącego na miejsce nie tylko przyrody, ale i politycznej dyskusji. Habermasowska wiara w polityczną dyskusję nawet w czasach wszechpanowania techniki, w czasach totalnej technicyzacji wszystkiego, wydaje się w rachubach Böhme go niezachwiana. Zdaje się nadzieją na zwycięstwo demokratycznego procesu nad chaosem technicznej eksterminacji samoodnawialności przyrody. Kiedy sam Habermas mówi dziś, że dzięki technice i merkantylizmowi, „używa się sfery publicznej do celów reklamy”, coraz trudniej jest dzielić z Böhmem tę nadzieję. W tym bowiem lakonicznym stwierdzeniu Habermasa, że przestrzeń politycznej dyskusji zagarnięta jest przez reklamę, tkwi cała dzisiejsza bezdyskusyjność logiki opanowania przyrody i hegemonii ducha – niemego zwycięstwa „antropologii pragmatycznej” nad „antropologią fizyczną”. Zwycięstwa właściwie bez walki, bez zadeklarowanego konfliktu.

Rozmiar klęski poniesionej przez „antropologię fizyczną”, poza dyskusją, wskazuje Baudrillard: „Chodzi o wyeliminowanie dwoistości, antagonizmu życia i śmierci, o sprowadzenie wszystkiego do jednej jedynej zasady – i by tak rzec jednego sposobu myślenia – świata, który przekładał by się na wszystkie nasze technologie, szczególnie dziś, z naszymi technologiami wirtualności. Jest to zatem zbrodnia przeciwko realnemu światu, jego antagonizmowi i wszystkiemu temu, co czyni, że przeznaczenie, konflikt i śmierć istnieją. W ten sposób, wyeliminowawszy całą zasadę negacji, wkraczamy w świat zjednoczony i ujednolicony. System stwarza

nieograniczony dług [wobec przyrody], który za każdym krokiem odkupuje, renegocjuje, puszcza w obieg aż do nieskończoności. (...) Jeśli nie ma więcej celu, wkracza się w niekończącą się historię, w niekończący się kryzys, w następstwa niekończących się procesów. (...) To nie koniec, lecz nasycanie się czymś, wycieńczanie pewnego toku, który się nie kończy, staje się zatem nieskończony”¹.

Podsumowując: W czasach, kiedy Gernot Böhme spodziewa się politycznej dyskusji na temat przyrody zagrożonej techniką, Jean Baudrillard widzi już wszystko jako zdeterminowane techniką: bez dyskusji i bez pozostawienia miejsca na dyskusję, po zniesieniu zasady negacji przez technikę.

Co wyraża bowiem cytowana wyżej opinia Baudrillarda? To, że *filozofia i estetyka przyrody w dobie kryzysu naturalnego środowiska* postawione zostały wobec problemu wyniszczenia przez technikę przyrodniczych wzorców dla kultury. Z powodu technicznych zapośredniczeń, kultura z naśladowczego powtarzania (i zaklinania) wzorców przyrody przeszła w otwarte techniczne manipulowanie przyrodą, by technicznie „zmajstrować” nową (sztuczną) przyrodę. I tak, logos człowieczy był ludzką (kulturową) artykulacją jego przyrodniczej podstawy: rozdartego antagonizmem życia i śmierci kosmicznego logosu. (Heraklit: „wszystko przez niezgodę powstaje”). Natomiast logos postczłowieczy odwrotnie: jest technicznie, tj. *bezantagonistycznie artykułowany przez logos kosmiczny*. Technicznie konstruowana przyroda (szerzej: rzeczywistość) jest technoreplikacyjnym procesem zdwajania tego samego i procesem technomutacyjnym w wyniku technokomutacji typu: każdy kawałek do każdego kawałka w „czasie realnym” komutacji. Nie ma tu miejsca na twórcze antagonizmy, tylko na twórcze replikacje i komutacje; nie ma więc miejsca na „dyskusję”, której warunkami są negacja i antagonizm.

¹ J. Baudrillard, *Power inferno*, Paris 2002.